

MUZYKUS ROZGNIEWANY. (Rysunek Hogartha.)

Widzimy tu około mieszkania wirtuoza włoskiego zebrane całe piekło disharmonii, w najrozmaitszy sposób ucho człowieka dręczące. Całe to nielitościwe towarzystwo, zapewne przypadkiem zebrane, wśród rozlicznego rozdźwięku, w tém jedném zdaje się być zgodném, ażeby nieszczęśliwego włocha do rozpaczy przyprowadzić. Najbliżéj prawego ucha kapelmistrza ma siedlisko papuga, któréj cała postawa okazuje, iż jest w humorze najwrzaskliwszego szczebiotania. Tuż pod nią stoi nie zbyt powabna śpiewaczka z dziecięciem na ręku, zapewne, jak to bywa w Londynie, najętém, które, sądząc po otworze ustek, miły śpiew matki zakrzyczéć jest zdolne. W lewym ręku trzyma taż kobieta spis pieśni, opiewających bez wątpienia ballady o zbójcach i czarownicach. Drugi biedak wprost muzykusa, z oczyma na wpół zamkniętemi, pastwi się z zimną krwią nad obojem, żebrząc w ten sposób po ulicach jałmużny. Uderzająca jego spokojność arcy-piękną wystawia sporność z unoszącym się od gniewu muzykiem włoskim. Jest to jedna z figur najlepiéj przez Hogartha zrobionych. W pośrodku sceny widać postać z całéj gruppy najpowabniejszą: jest to londyńska mleczarka, która zapewne mimo krzy-

ku, jakim obwołuje swój towar, najłatwiéj mogła by gniew wirtuoza rozbroić. Jakkolwiek jednak na téj jednéj osobie oko przyjemnie wypocząć może, przecież błędnie jest odrysowaną, i w stosunku innych osób od przodu będących, za dużą. Podobnież i mały dobosz francuzki, który jak może bębnieniem do ogólnéj przykłada się harmonii; za nim stoi ślifierz ostrzący tasak, i jego pies zdający się mścić wyciem na wszystkich muzykalnych osobach. Można sobie wyobrazić osobne trio téj gruppy nie miłosiernéj dla ucha.

Innego chłopca, tylko plecy widzimy, lecz i ten w koncercie nie próżnuje, gdyż na sznurku ma przywiązaną tablicę, którą w lecze po bruku. Na przeciw niemu dziewczynka zdaje się obracać grzechotkę.

W oddaleniu widać trzy oryginalne postaci: jedna z koszem na plecach, tak gwałtownie swój towar okrzykująca, iż sobie usta rozedrzéć może; za nią miskarz z krzywym wolim rogiem, a przy nim skupujący szmaty z dzwonkiem w ręku; jako ostatnie ogniwo tego muzykalnego łańcucha, okazuje się na wpół widzialny brukarz, którego młot nie jest także bez wpływu na ogólną harmonią. Ale i zdalszych stron dosięga udręczenie biednego Włocha; napis na domie oznacza blacharza, a to jeszcze Londyńskiego, u którego najmniéj dziesięć młotów ciągle jest czynnych. Na dachu blacharza dają koncert dwa koty przy towarzyszeniu kominiarczyka na kominie.

Zdaje się, że już Hogarth wszystkie źródła disharmonii z nieba i z piekła wyczerpał, gdy od bruku, aż do komina doszedł. Ale posunął się jeszcze wyżéj, to jest na wieżę kościelną. Że na niéj właśnie odzywają się dzwony, okazuje wywieszona chorągiew, która tamże według zwyczaju zaraz się zdejmuje, gdy dzwony ustają. Dzwonienie w Anglii ma niezmiernie przykrą monotonią, gdyż u nas dzwony czasem przypadkowo złożyć mogą przyjemne akkordy, ale tam, zawsze jednakowe tony w jednym następują porządku, tak właśnie, jakby kto pięć samogłosek szkolnym porządkiem przez godzinę odmawiane słyszał. Zwykle też pięć dzwonów odzywa się razem.

Wszystkie te widziane, a prawie słyszane disharmonie, działają naturalnie najsilniéj na główną obrazu figurę, to jest na muzyka włoskiego. Gniew jego nie zna już granic. Z wściekłością wysunął okno; rzucił skrzypce, zdaje się iż myślą jego było przekleństwem całą szanowną orkiestrę zarzucić, ale przerażenie na taki rozdźwięk odebrało mu mowę. Pierwszą machinalną jego czynnością było, nieszczęśliwe uszy ratować, które też z całą mocą zatyka; gniew jego najwięcéj wybuchać się zdaje przeciw ubogiemu wirtuozowi.

GRZECHOTNIK.

Ten rodzaj wężów dopiéro od odkrycia Ameryki znany, sławnym jest z niebezpiecznego jadu i z rodzaju grzechotek na ogonie. Historya tego gadu mieszała się z wielu bajkami, dopóki znany był tylko niedokładnie przez niektórych podróżnych i przez powieści ludu, lubiącego najwięcéj zmyślenia upowszechniać. Jeżeli Ameryka pułnocna nie pewnym jeszcze krokiem w naukach i sztukach za Europą postępuje, ma za to dostrzegaczów, równie rzetelnych jak zdólnych do malowania przedmiotów, jakie natura na ich dziewiczéj ziemi obficie rozsiała. Do ich rzędu należy głównie p. Audubon, który nadto szczególniéj grzechotniki uważał; według niego zdamy tu o nich sprawę, a opuszczając zmyślenia które je wsławiły, umieścimy nie mniéj zajmującą prawdę.

Grzechotnik żyje w lasach Amerykańskich, nadewszystko szaremi wiewiórkami, które w tychże bardzo są liczne, a chwytając tak szybkie zwierzątka, dowodzi sam nadzwyczajnéj ruchawości. Audubon który miał sposobność zawsze naturę na uczynku chwytać, widział takowe polowanie grzechotnika. Zobaczmy, jak je sam opisuje.

«Szara wiewiórka, mówi on, ukazawszy się z krzaka, biegała z największą hyżością; blizko był grzechotnik średniéj wielkości. W chwili gdy je postrzegłem, wiewiórka była jeszcze o kilkadziesiąt stóp od niego, ale ta odległość bardzo się nagle zmniejszała. Ledwo miałem czas dostrzedz, jak się wąż do niéj przybliżył. Wiewiórka już pochwycóną być miała, gdy nagle rzuciła się na drzewo, wspięła się do wierzchołka, skacząc z gałęzi na gałęź; nieprzyjaciel ścigał ją wszędzie, nie dając jéj spocząć. Działania obojéj strony odbywały się z zadziwiającą szybkością. Czasem wiewiórka rozmaicie się rzucając niknęła mi z oczu, ale po oczach gadu poznałem, na któréj gałęzi jest jego zdobycz. Lekkie zwierzątko chcąc z jednéj na drugą się dostać, zawieszało się na ogonie, i tak się kołysało, aż skoczyło na gałęź obraną. Sprobowało ukryć się w wydrążeniu pnia, ale wnet ztamtąd wyszło, bo w tak ciasném miejscu, nie mogłoby ujść swojego nieprzyjaciela. Nakoniec przestrach i utrudzenie nie dozwoliły mu dłużéj na drzewie się ratować, skoczyło na ziemię rozciągając poziomo nogi i ogon, aby ciszéj spaść mogło. Wąż nie przestając ścigać wiewiórki, wnet ją dopadł nim mogła zdążyć na inne drzewo; pochwycił ją za główkę, i tak opasał, że żadnéj części ciała widzieć nie mogłem, chociaż jéj pisk słyszałem. Wąż zajęty, nie zważał wcale na moję obecność, gdy się zbliżyłem, aby zobaczyć, co z swoim więźniem uczyni. Po kilku minutach rozciągnął się, i ujrzałem zwierzątko zupełnie zaduszone; lecz jakoby

chciał lepiéj się o tém przekonać, oglądał go ciekawie, podnosił na kilka calów, i gotował się do pożarcia. Zaczął od ogona; zrazu, trudno mu było połknąć, ale wnet paszcza jego tak się roztwarła, iż łatwo całą zdobycz mógł wsunąć.» Lecz ta zatrzymała się o kilka calów poniżéj głowy. Wąż czynił usiłowania, a gdy go pan Audubon kilka razy laską uderzył, potwór zdołał tylko podnieść głowę i ogon, i po raz pierwszy dał słyszeć chrzęst swojego ogona.

Ten wąż mając wzrok bardzo bystry, dostrzega w niezmiernéj wysokości jastrzębie i krogulce, które jego są nieprzyjaciołmi. Za ich zbliżaniem się, gad lękliwy, usuwa się pod krzak, korzeń lub kamień, i czeka dopóki nie przelecą. Często i sam śledzi ptaki na drzewach, nie żeby sam na nie polował, ale żeby korzystając z ich oddalenia, do gniazda się dostał i dzieci pozjadał. Znając z doświadczenia odwagę matek w obronie dzieci, bardzo jest ostrożny, i tylko słabość napada. Ptaki gdy go postrzegą, wydają krzyk ostrzegający, opadają zbójcę gromadnie, który często pod tysiącznemi razami ich dziubów ulega. Grzechotnik równie jak inne tego rodzaju, pływa wybornie, może długo zostawać pod wodą i tam równie łatwo, jak i na lądzie zdobycz swą chwyta.

P. Audubon polując w zimie, miał sposobność uważać zawieszenie wszelkich żywotnych ruchów, jakiemu te płazy ulegają, jeden którego zupełnie martwym i twardym jak drzewo znaleziono, włożony był w torbę myśliwską naturalisty, który potém usiadł przy mocném ognisku. Wnet poczuł, iż coś za nim w torbie zawieszonéj się rusza, a przypomniawszy, jakiego ma sąsiada, prosił jednego z towarzyszów, aby zobaczył, czy grzechotnik nie odżył. Właśnie czas był zobaczyć: natychmiast rzucono torbę daleko, z któréj gad zupełnie żywy się wypłózł. Zwinięty w sploty bardzo skurczone, podnosił głowę, zaczął grzechotać i gotowym się zdawał do napaści. Ale daleko od ognia, w mocném zimnie, wnet znowu zmartwiał. Gdy po kilka razy odżył i zmartwiał, w miarę, jak go do ognia przysuwano, włożono go w baryłkę spiritusu, dla muzeum w Nowym-Yorku. Ta zmartwiałość jest u wężów zupełném zawieszeniem sił żywotnych. Jeżeli zimno przejmie ich w chwili, gdy zdobycz połykają, żywność pozostaje, nawet może zamarznąć w żołądku, a za nadejściem odpowiedniego ciepła, trawienie się rozpocznie.

Według organizacyi wszystkich wężów jadowitych i niektórych gatunków ryb, zęby grzechotnika wciągają się i wyciągają, jak pazury kota. Ta straszna broń, jest jedynie obronną, ale wąż nie tylko kąsa. Kąsając gwałtownie wystającemi zębami, jednym rzutem, zapuszcza razem jad swój okropny. Mówią że natarcie dużego grzechotnika, człowieka obalić może. Zęby zadają ranę głęboką, i nie zatrzymają się na sukni, ani nawet na grubéj skórze. Rana jest śmiertelną, jeżeli się jéj natychmiast nie zaradza, a jedyném zaradzeniem jest, odciąć część skaleczoną i ranę zaraz wypalić. Mówiono, iż najlepszém lekarstwem jest ciało samegoż węża; téj bajce już nikt nie wierzy; widziano nawet okropne cierpienia i rychłą śmierć węża, który się sam swojemi zranił zębami.

Do zadziwiających własności grzechotnika liczy p. Audubon to, iż przez całe lato bez żeru żyć może nie słabnąc, nie tracąc żywości, siły ani mocy swojego jadu. Ten jad który na kilka stóp wyrzucać może, długo zatrzymać może swoje własności, jak to okaże następujące zdarzenie.

Pewnego dzierżawcę ukąsił grzechotnik w nogę przez obuwie, który go wcale nie postrzegł. Rana tak była słabą, iż tenże sądził, że cierniem się ukłuł i wcale na to nie zważał. Atoli w kilku godzinach, umarł okropną śmiercią. W rok potém, syn wdział obuwie po ojcu, i padł ofiarą, zaczém mu można było przynieść ratunek. Podobnież skończył trzeci dziedzic tych butów nieszczęśliwych, brat wspomnionego. Wypadek ten zwrócił uwagę; lekarz przybył na miejsce, badał wszystko; nakoniec pokazano mu bóty. Oglądając je pilnie, znalazł utkwiony w skórze koniec zęba grzechotnika. Wyjął go ostrożnie, a dla przekonania że to była przyczyna potrójnéj śmierci, utkwił go w pysku psa, który, natychmiast żyć przestał. To zważając, można uwierzyć powieściom dzikich Amerykanów, że strzały jadem grzechotnika napuszczone, mogą przez kilka wieków śmiertelnie ranić.

Pan Audubon odrzuca mniemanie, jakoby świnie były wielkiemi niszczycielami grzechotników; również jakoby te węże miały własność czarowania ptaków, które chcą chwytać. Zważając odwagę wszystkich ptaków, szczególniej małych, na największe nacierających, przypuścić można, iż wąż nie może ptaka pochwycić, jak przez cierpliwość, podejście i nadzwyczajną swą zwinność.

Mięso tego gadu uważali niegdyś za bardzo smaczne Hiszpani, posiadacze Luiziany. Uciąwszy mu głowę, zawieszano go za ogon dla wytoczenia krwi. Mięso tak przyrządzone, miało, jak mówią, smak kurczęcia.

MUMIE.

Egipcyanie byli pierwsi, u których sztuka balsamowania ciał, dziś nawet na miejscu, gdzie powstała, zapomniana, upowszechnioną była. Ich mumie, tudzież Guanchów, którzy, według niektórych historyków, od Egipcyan pochodzą, były jedyne, jakie przez długie wieki aż do nas doszły.

Nie zostało nam nic podobnego po Etiopach, pierwotnych Żydach, Scytach, Grekach i Rzymianach, chociaż wiemy, iż te ludy,

przynajmniéj w niektórych okolicznościach, tą trudną sztuką się zajmowały.

Pismo święte dowodzi, jak dawno znaną była Egipcyanom. « Józef rozkazał sługom swym lekarzom, aby wonnemi maściami namazali ojca, którzy, gdy rozkazaniu dosyć czynili, wyszło czterdzieści dni: ten bowiem obyczaj był ciał martwych, namazanych.» (*Gen. Roz.* 50.)

Przed wyprawą francuzką do Egiptu, w Europie bardzo niedokładne było wyobrażenie o namaszczaniu ciał u Egipcyan. P. Jomard opisując osobliwości Tebaidy, a szczególniéj owych miast umarłych, które co do rozciągłości i zbytku z miastami żyjących, o pierwszeństwo się ubiegały, a jednak tylko cmentarzami ich były, wymienia wszelkie szczegóły mumij dotyczące. Opisuje dowcipne obwijanie każdéj części ciała powojnikiem, maski twarze pokrywające, znaki wyrobione na płótnie, malowidła zdobiące powłoki, daje obraz sarkofagów, sztuki pozłacania paznogci, a czasem i całego ciała i t. p. co wszystko tu opisywać, byłoby rzeczą zbyteczną. Namienić tu potrzeba, iż teraz mumie bardzo rzadko znajdują się nie uszkodzone; największa część odartą albo zepsutą jest przez Arabów; a zamiast zostawać w niszach, lub miejscach na to przeznaczonych, leżą rozrzucone po ziemi, albo w stosach po sto nagromadzone w kurytarzach katakombów, w których przejście tamują.

Sposób mumiowania ciał u Egipcyan był bardzo różny: o tém przekonywają nas rozmaite mumie, które w ich grobowcach i piramidach znajdujemy. Wszystkie jednak można pod dwa główne rodzaje podciągnąć, mianowicie: *rzeczywiste balsamowanie* i *zasuszalne zachowanie.*

Zasuszalne mumiowanie na tém zależało, że nie tylko wszelkie komory wytrzewionego ciała wypełniano miałkiemi trocinami jakiegoś bardzo smolnego, czyli żywicznego drzewa; ale nadto obwijając jak zwykle każdą część ciała powijakami, tak zgrabnie przesypywali je temiż trocinami, że na każdéj części długość warstwy trocin równa się długości powijaka. Takie mumie zaraz na pierwszy rzut oka od innych rozpoznać można, gdyż są nadzwyczaj wielkie i grube.

U balsamowanych mumij nie tylko same ciało było nacierane balsamami, ale nadto i powijaki, któremi równie każdą część z osobna, jak i całe ciało jest spowite, były sowicie temiż balsamami przesiąkłe. — W użyciu balsamów pokazują się także ważne różnice. Na jednych odkryli chemicy, że w skład użytego balsamu wchodziła *Mirrha*, *Aloes*, *Cynamon* i *drzewo Kassyi*, zaś do balsamu drugich brano tylko *Żywicę Cedrową* i *stwardniałą smołę ziemną*, którą także Asfaltem lub smołą żydowską (bitumen judaicum) nazywają.

Ciała ludzi i zwierząt, które mumiować postanowiono; naprzód wytrzewiano, i mózgu pozbawiano, a potém podług świadectwa *Herodota* przez sześćdziesiąt sześć dni w roztworze Węglanu Soddy (Natron) moczono. Poczém osuszywszy przyzwoicie do właściwego namaszczenia i zawinięcia przystępowano. — Trzewia wydobywano albo przez rozcięcie brzucha, albo przez otwór tylny. Mózg zaś najczęściéj przez otwór zrobiony na podniebieniu. Wszystkie miejsca wypróżnione wypełniano albo balsamami, albo trocinami drzewa smolnego, a niekiedy nawet i odlewami metalicznemi.

Powiedzieliśmy: ciała ludzi i zwierząt, które mumiować postanowiono; gdyż nie wszystkich balsamowano; bo to był obrzęd kosztowny i mozolny. Tylko więc ludzie najznakomitsi godnością i zasługą, dostępowali po śmierci tego dowodu czci i poszanowania; wszystkie zaś inne trupy były pospolicie palone. Ze zwierząt zaś te mumiowano, które w tamtym kraju są najużyteczniejsze; a szczególniéj takie, które szkodliwe lub niebezpieczne istoty wytępiają.

W mumiach ludzi szczególniéj starano się o to, ażeby rysy twarzy nie naruszone zachować. W istocie: gdy reszta ciała mumii prawie do skieletu doprowadzona, jedynie mnóstwu powojników, któremi sztucznie jest obwinięte, winną jest pozorną pełność i kształty, twarz wystawia jeszcze prawie naturalne rysy zmarłego.

Zważmy oraz że do sporządzania mumij, tudzież dalszego ich zachowania, Egipcyanom sprzyjało klima i wysoka a zawsze prawie jednostajna temperatura powietrza od 22 do 25°, która panuje wewnątrz grobowisk, wszelkiéj z resztą wilgoci niedostępnych. Tego dowodzi okoliczność, że wiele mumij, które w katakombach wybornie się przechowują, psują się wystawione na wilgoć, lub w inne strony przeniesione; to zdarza się w wielu zbiorach naukowych osobliwości.

Mumie na wyspach Szczęśliwych, czyli Xaxos. Po Egipcyanach Guanchowie byli jedynym ludem, u którego balsamowanie ciał, zapewne jako religijny obowiązek, było powszechne. Ci dawni mieszkańcy wysp Szczęśliwych, dziś Kanaryjskich, po długiém opieraniu się Europejczykom, w roku 1496, prawie zupełnie wytępieni zostali. Mówią, iż w Teneryffie nie ma już innych Guanchów, oprócz ich mumij.

Na wyspach Kanaryjskich są liczne i dość obszerne katakomby, lecz te, dla trudnego przystępu, mało są znane.

Wiele znajduje się ich w Teneryffie. Najsławniejszą jest nazwana Borano de Herque, w któréj przy odkryciu, było do tysiąca mumij. Mumie królów i możnych były zachowane jak mówią, w jednym grobowcu wyciosanym w pniu Sabiny. Mumie prywatnych



(Mumie.)

umieszczone są w katakombach na pewnym rodzaju drewnianych kobylic, wybornie zachowane; okryte są skórami koziemi, które razem są pozszywane futrem na wierzch, lub na spód, a czasem skóry zupełnie są gołe. Zwykle pięć, lub sześć mumij jest razem związanych; pierwsza przyszytą jest za skórę jéj nogi okrywającą, do skóry, która głowę pobocznéj osłania, i tak kolejno aż do ostatniéj.

Te mumie obnażone z pokrycia, są suche, lekkie, koloru cisawego, i mają aromatyczny, przyjemny zapach. Wiele wybornie jest do-

chowanych, brakuje tylko paznogci; rysy twarzy są wyraźne, chociaż ściągnięte, brzuch jest wklęsły i czasem okazuje na boku znaki incyzyi; wystawione na powietrze, zwolna w proch się rozsypują; niszczone wtedy przez działanie rozmaitych owadów, w wielu miejscach są przedziurawione i pełne wyschłych poczwarek, które żyły po zabalsamowaniu, ale które mumij zniszczyć nie mogły, i z niemi razem dość dobrze się zachowały. Wieku tych mumij nie podobna z pewnością oznaczyć: to pewna że Guanchowie od dwóch tysięcy lat ciała balsamowali, i że najświeższe ich mumie, nie mają więcéj nad lat 300-400, gdyż wytępienie tego ludu przypada na rok 1496.

Sposób ich balsamowania bardzo mało jest znany. Zdaje się jednak, iż wytrzewiwszy ciało, lub wpuściwszy wewnątrz płyn wygryzający, i zapełniwszy różne dołkowatości proszkiem aromatycznym, całe ciało pocierali maścią balsamiczną, poczém je wysuszali wystawując na słońce, lub umieszczając w łaźni. Dnia piętnastego, zaszywano ciało w skórę koźlą, którą sam Guanch za życia do tego przyrządził i zanoszono do katakomby.

Mumie Peruwijańskie. Niektórzy podróżni zapewniają, iż widzieli mumie kilku Inkasów, wybornie dochowane, które chociaż nie były bardzo ciężkie, były twarde jak drewno. Nie wiadomy jest sposób, w jaki Peruwianie tę czynność odbywali. Garcilasso utrzymuje, że powietrze w Cusco tak jest suche i chłodne, że ciała zwierząt bez dojścia zgnilizny zasychają w niém zupełnie; i wnosi, że to zjawisko dostatecznie tłumaczy, dla czego ciała Peruwian w mumie się zamieniają.

Ten wypadek nastręcza nam sposobność do powiedzenia o niektórych gatunkach mumij, które nie są płodem sztuki, ale winne swój byt jedynie szczególnym okolicznościom, w jakich się ciała przy śmierci znajdowały.

Gorącość atmosfery jest pierwszą przyczyną, która osuszając ciała nie żyjące, może je w istotne mumie zmienić. Widzimy tego dowód na ludziach, zwierzętach i całych karawanach, które zasypane w gorących piaskach Arabii, tak doskonale wyschły, iż zdają się być balsamowane. Chardin mówi podobnie o pewnych zwłokach w krainie Carassen w Persyi, które zasypane piaskiem nadzwyczaj stwardniały, i tamże jak mówi, od 2000 lat się przechowują. Mówią, iż królowie murzyńscy czasem przez rok zostają nie pogrzebani, lecz wystawiają ich na wolne działanie ognia, który ich ciała wysusza.

Zbytnie zimno, równie, jak zbytnie gorąco, sprzyja bardzo zachowaniu ciał zwierzęcych, ale właściwie mówiąc, nie przyprowadza ich do stanu mumij. Ciała z mrożeniem zachowane, nie doznają istotnie znacznéj odmiany, lecz są prawdziwemi zwłokami, które z odmianą temperatury niszczeją. Jest to zjawisko zasługujące na naszą uwagę. I tak wiadomo, że w klimacie lodów, gdzie wieczna zima panuje, ciała zostawione na powietrzu, lub w śniegu, długo się bez znacznéj zmiany przechowują. Mieszkańcy Syberyi Wschodniéj, Kamczatki, lub północno-wschodniéj Ameryki, z początkiem mrozów, zagrzebują ryby w śniegu, gdzie przez wiele miesięcy świeżo się zachowują. Przytaczają dwa przykłady zwierząt zachowanych w lodzie od ostatniéj katastrofy ziemskiéj. Skóra i muskuły jednego z tych zwierząt tak dobrze się zachowały, że mięso z niego psy natychmiast pożarły.

Są jeszcze mumie fałszywe, i tak nazwać można te, które w Kairze i w Saharah Arabowie i Żydzi fabrykują: są one istotnie fałszywe, ponieważ złożone bywają niezgrabnie z części mumij istotnych, i te w oczach badacza żadnéj nie mają wartości. Znajdują się atoli i udane mumie w katakombach Tebańskich. Są one na oko zupełnie prawdziwym podobne, lecz w istocie jest to tylko pień palmowy powijakami bardzo kunsztownie obwinięty. Rzecz osobliwsza, że podobne znajdują się także i pomiędzy mumiami zwierząt, co zdaje się zbijać mniemanie, że fałszywe ludzkie mumie wymyślone zostały przez osoby, których interesem było, zmyśloną śmierć czyją, za prawdziwą udać. Prędzéj podobno przypuścić by można, że w tych klocach drzewa oddawano cześć pogrzebową osobom, które przez pożar, powódź, lub inny jaki przypadek tak żyć przestały że razem z życiem i ciało ich zniszczone, lub z rąk przyjaciół wyrwane zostało. Ten domysł zdaje się tém bliższym prawdy, gdyż podług świadectwa dziejopisów, cześć pogrzebowa u dawnych narodów była nagrodą cnotliwego życia, a odmówienie jéj, największą karą dla występnych.

ŻYZNOŚĆ ZIEMI W STARYM I NOWYM ŚWIECIE.

Pisarz Angielski Maclaren, ogłosił w tym przedmiocie dowcipne postrzeżenia, tudzież wnioski jakie ztąd dla względnego postępu ludności wyniknąć mają. Nowy-Świat chociaż od Starego o połowę mniéj rozległy, zawiera według tegoż pisarza, więcéj niż równą tamtemu ilość ziemi płodnéj. Tę korzyść winną jest Ameryka, małéj swéj szerokości, przez co, cała jéj przestrzeń wystawioną jest na żyzniące wyziewy Oceanu. Na starym lądzie, części środkowe pozbawiane wilgoci, z powodu niezmiernéj przestrzeni od zachodu na wschód, są prawie wszędzie puste. Z 31, milionów mil □ które Europa, Azya i Afryka zajmuje, zaledwo trzecia część znajduje się takiéj, którą można uprawną uczynić, a i ta część jest bardzo ubogą. Przeciwnie ląd stały Ameryki, mający 13,900,000 mil □, zawiera tylko 3,900,000 mil □ ziemi nierodzajnéj; co nadaje jéj 10 milionów mil □ gruntu użyte-

cznego. Nadto Ameryka ma główną korzyść większéj siły produkcyjnéj, na równéj przestrzeni ziemi rodzajnéj, co pochodzi z szczęśliwego łączenia się wilgoci z gorącem.

I tak przyznano, że kukurydza, wydaje we Francyi 40 do 50, za jedno ziarno, przeciw 150 ziarn za jedno, w średniéj proporcyi, w Ameryce. P. Humboldt obliczył, że włóka ziemi zasiana zbożem, najwięcéj dwóch ludzi wyżywi, przeciwnie, zasadzona drzewem bananasowém może ich pięćdziesiąt wyżywić.

Z tych i wielu innych postrzeżeń starannie rozważonych i porównanych, p. Maclaren nie waha się wnosić, iż gdyby wszystkie środki Ameryki rozwinięte zostały, ta część ziemi mogłaby zapewnić utrzymanie 3m miliardom, 600 milionom mieszkańców, to jest liczbie ludzi blizko pięć razy większéj od téj, która teraz żyje na całéj kuli ziemskiéj.

Ten wzrost olbrzymi miałby miejsce w przeciągu trzech, lub czterech wieków, sądząc według postępu teraźniejszego Stanów Zjednoczonych, jeżeli jednak ten postęp jest nie mylną zasadą tego, co i nadal ciągle będzie się działo.

BOCIAN.

Ten ptak okazały, tylko jako gość nasze strony odwiedza, i gdy mu się klima nie podoba, w cieplejsze ciągnie krainy. Liczny u nas, osobliwie w okolicach nizin, pospolitym jest także w Hollandyi; natomiast w Anglii żaden się nie ukaże, chyba gdy się zabłąka. W dawniejszych atoli czasach, był tamże bardzo zwyczajny; ale jak u nas z wytępianiem lasów, żubry i inne zwierzęta prawie wyginęły, tak bocian opuścił Anglią, skoro w niéj bagniste pola osuszone, w grunt uprawny zamienione zostały.

Ten ptak, z długim dzióbem i szyją, ma wysokości około trzech stóp, a 7 stóp szerokości, gdy skrzydła roztoczy. Czerwonością dzioba i nóg, i białém pierzem od którego czarne lotki pięknie odbijają, zdaleka już zwraca oczy na siebie. W całéj postawie odznacza się pewną powagą; zwolna i dumnie przechodzi się po łąkach i trzęsawiskach, a jeszcze daleko piękniéj okazuje się w locie. Płynie w powietrzu prawie nie ruszając skrzydłami i ledwo okiem dosiężony się wznosi, i albo wprost, albo kołując, na dół się spuszcza. Gdy spi, lub stoi, zawsze tak jak żóraw i inne ptaki, trzyma jednę nogę podniesioną, a dziób w długiém pierzu na szyi ukrywa. W gniewie, w locie, lub kiedy wabi, wydaje sobie właściwy klekot dziobem trącając, albowiem nie ma żadnego głosu, i tylko młody w gnieździe wydaje syczenie.

Ten ptak wędrowny, którego głownem siedliskiem jest Afryka i Azya, szczególniéj Egipt i Japonia, często już w Hiszpanii zimuje i do nas z wiosną powraca, aby nas znowu w sierpniu opuścił. Samce w tenczas najpierwéj i pojedyńczo się okazują, przeciwnie zaś, gdy mają odlatywać, wszystkie bociany jednéj okolicy zgromadzają się w większych lub mniejszych stadach, a czasem podobnie jak jaskółki przez kilka dni skrzydła swoje do wielkiéj podróży probują. Zdaje się, iż tę podróż odbywają bez wypoczynku, bo nie dostrzeżono nigdy, ażeby od pułnocy lecące spoczywały. Uważają na to, ażeby słabe nie puszczały się w drogę, przynajmniéj widziéć się zdarza, że kulawe, lub chore skrzydła mające, dzióbami od siebie odpędzają.

W naszych stronach, bocian należy prawie do ptastwa domowego, gdyż corocznie wraca do gniazda swojego. Lubi się gnieździć na dachach i wieżach, rzadziéj na suchych drzewach, a gospodarze, którzy go od niepamiętnych wieków za godło powodzenia uważać zwykli, wystawiają dla niego w stosownych miejscach stare koło wozowe, aby mu gnieżdżenie ułatwić. Wtedy bocian znosi suche gałązki i ciernie, splata je mocno, chociaż nie kunsztownie; to mieszkanie raz zajęte, corocznie za każdym powrotem naprawia, i mówią niektórzy, iż znajdowano gniazda bocianów sto lat mające. Być może, iż dzieci zajmują mieszkanie po starych, albowiem bociany ułaskawione, żyją tylko około lat 20. Samica znosi dwa do trzech jaj żółtawych, wielkości gęsich, które przy pomocy samca w czterech tygodniach wysiada. Rodzice starannie hodują dzieci, przy których jedno zawsze na straży zostaje, gdy drugie szuka dla nich żywności. Ta żywność dzieci składa się z żab, jaszczurek, myszy i kretów; stare jedzą prócz tego owady, osobliwie szarańcze, ślimaki, pszczoły, trzmiele; porywają także młode przepiórki i skowronki, tudzież drobne ryby; znajdowano w ich żołądkach, pestki wisien, kawałki szkła, a nawet ostrze scyzoryka, każdą żywą zdobycz rozgniata poprzednio dziobem, i całkiem ją połyka, nawet najdłuższego węża.

Do dzieci swoich niezmiernie są przywiązane. Mówią, iż w czasie wielkiego pożaru w Delft w Hollandyi, bocian nie chciał opuścić gniazda swojego, i razem z dziećmi się spalił. W czasie bitwy pod Friedland, bomba zapaliła oborę w blizkości miasta będącą, pożar zajął także stare suche drzewo, na którém było gniazdo bocianie. Samica siedziała właśnie na jajach i nie chciała gniazda opuścić, dopóki jéj całkiem płomienie nie otoczyły; wzleciała prosto w górę, a doszedłszy pewnéj wysokości, spuszczała się gwałtownie wśród ognia, jakoby chcąc skarby swoje ratować. Nakoniec otoczona zewsząd ogniem i dymem, spadła na palące się gniazdo, gdzie śmierć znalazła. Młode bociany, gdy im do połowy skrzydła wyrosną, z gniazda wyjęte, tak się stają łaskawe, że same za człowiekiem chodzą.

Bociany wszędzie są szanowane, jako nisz-



(Bocian.)

czące wiele szkodliwych stworzeń, któremi się żywią. Dawni Egipcyanie zabicie bociana śmiercią karali, i dotąd w niektórych okolicach uważane są za ptaki poświęcone. Szczególniéj zaś szanują je Turcy, a w Bagdadzie gniazda bocianie osobliwy sprawują widok. Tu bowiem przy meczetach minarety, czyli smukłe wieżyczki, nie mają szpiców, któremi w Carogrodzie i w innych miejscach są ozdobione. Dla tego, bociany łatwo na nich gnieździć się mogą. Gniazda mają z temi wieżami prawie jednaki obwód, i zdają się być częściami onychże, a jeżeli ptak z długą szyją w nich siedzi, formuje istotnie szczyt wieży. Turcy dla tego także szanują bociana, że w poruszeniach swoich ma pewne podobieństwo do sposobu, jakim oni cześć komu okazywać zwykli. Zowią go *Hadszi*, *Lug-lug*; pierwsze słowo znaczy pielgrzym, ostatnie dwie syllaby wyrażać mają klekot bociana. Sądzić by można, iż ptaki znają także swoich czcicielów, bo w miastach, gdzie różni są mieszkańcy, prawie zwykle tylko na tureckich domach się gnieżdżą. Grecy je niszczą i nazywają ptakami Turków.

Wiele dawniéj o bocianie bajek głoszono: np. że w bagnie zimuje, że dom od piorunów i innych nieszczęść ochrania, że porzucenie przez niego gniazda nieszczęście wróży, że w czasie wszczętego pożaru, wody w dziobie donosi, i t. p. Dawni używali także tłustości i żółci bociana za lekarstwo.

PRZEZIMOWANIE ULÓW.

Pewien miłośnik pszczół w Anglii, wkopał kilka ulów, głęboko w ziemię tak, ażeby ich mrozy nie dosięgły, nakrył je oraz słomą i ziemią, a gdy je w kwietniu wydobył, pszczoły były zdrowe i miodu nie ubyło bynajmniéj.

KANTOR GŁÓWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Nr. 649. w Warszawie, w Drukarni Nr. 741.